

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu... Przedpłata wynosi: w kwartale 4 zlr. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie... Ogłoszenia w rubryce „Nadane” 50 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na II. kwartał: we Lwowie: kwartalnie 4 zlr. 50 ct. na prowincji z przesyłką pocztową: kwartalnie na prowincji 6 zlr.

waia, jak to z wielu stron utrzymują z głu- pota i oszczerca zachwoscia. Kieruje nami poczucie obowiązku, świętosc zlozonej przysięgi i przykład naszych poprzedników...

W Berlinie krąży pogłoski, że Bismark złoży godność prezydenta pruskiego ministerstwa, a miejsce jego zajmie minister spraw wewnętrznych Puttkamer.

Uporeczywie twierdzą, że gabinet Gladstone ustąpi lada dzień, co jeżeli jeszcze nie nastąpiło, to z powodu śmierci syna królowej, ks. Albany, który spadł ze schodów w towarzystwie nautycznym w Cannes...

Sprawa gorzelniana ma stanąć na dziennym porządku środowego posiedzenia przedl. Izby postów. „Przyjdzie jej do skutku, i to bez długiej dyskusji, jest zapewnieniem — donosi Polityk — gdyż Polacy od wielu żądań swoich odstąpili.”

Dość smutną rolę „odegraliśmy” w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego. Czy słyszano gdzie na świecie, aby szewe od każdego buta, rolnik od każdej ćwierci zboża sprzedawanego musiał osobno płacić państwu podatek?

Co gorsza jeszcze — zwłaszcza pod względem polityczno-moralnym — to, że tylko owe dzienniki muszą ten podatek płacić, które rząd do płacenia zmusza.

P. Fanderlik (Czech) wnioskował w Izbie o zniesienie stempla dziennikarskiego. Wniosek ten został odrzucony, a w miejsce niego wniesiono wniosek o reformę administracji lokalnych.

P. Karlon (autonomista) żąda dalszych wyjaśnień od rządu. P. Stourzh (ultracentralista) oświadcza się za wnioskiem sprawozdawcy.

nych przeciw zniesieniu stempla dziennikarskiego (dosłownie tak powiada sprawozdanie p. Fanderlika) i wnioski: „Komisja uprasza sprawozdawcę, aby rozpatrzył się w materiale, będącym w posiadaniu rządu, tudzież na podstawie podniesionych w komisji zapatrywań i korzystających z nich, wypracował projekt ustawy, mocą której sprawozdawca mógłby odpowiednią reformę stempla dziennikarskiego, bez istotnego uszczerbienia dochodów państwowych.”

W ten więc sposób „my” — my Polacy wystąpiliśmy w takiej sprawie!!!

Na posiedzeniu Izby postów z d. 29. bm. odłożono sprawę organizacji najwyższej Izby obrachunkowej z powodu słabości sprawozdawcy, p. Hausnera, i załatwiono petycję. Między innymi żądają niektóre ruskie gminy galicyjskie (Lalin, Dobrowlany — inne są niezrozumiałe w sprawozdaniach niemieckich), aby zniesiono w ich szkołach obowiązkową naukę języka polskiego, jako sprzeczną z ustawą krajową o szkołach ludowych.

Petycja 18 gmin galicyjskich o pobór socjaliki odstąpiono rządowi do wszelkiego możliwego uwzględnienia. Petycję gmin Skopowa i Lipowca o wsparcie na budowę cerkwi odstąpiono rządowi. Wobec petycji gmin Ścianka i Ostra o ochronę przeciw agitacjom względem zniesienia kalendarza greckiego.

Koleje moskiewskie wypowiedziały od d. 13. maja austr. moskiewskie taryfy związkowe, z wyjątkiem taryf co do zboża. Mają też wypowiedzieć niektóre niemiecko-moskiewskie taryfy związkowe. W odwet mają koleje austriackie i niemieckie odpłacić się wypowiedzeniem tych taryf związkowych, które przez koleje moskiewskie nie zostały wypowiedziane.

Korespondencje „Gaz. Nar.” Wiedeń d. 29. marca. (S) Zwycięstwo w komisji budżetowej! Oto 20 przeciw 12 głosem przyjęto wniosek Zeit-

hamera żądający odpisania Galicji zaliczek państwowych ze skarbu państwa na umorzenie galicyjskiej indemnizacji. Tryumf więc na całej linii Koła polskiego, tem pożądanym, że od dłuższego już czasu tylko same hiobowe wieści odbijały się o Koło polskie, budząc w kraju przeżalenie. Ale czy przypadkiem nie przecenia Koło polskie swojego wielkiego zwycięstwa w komisji budżetowej? Mnie się zdaje, iż je rzeczywiście przecenia. Mam nawet pewne powody do tego mniemania. Od uchwały bowiem komisji budżetowej do uchwały analogicznej w obydwóch Izbach Rady państwa, bardzo daleko, zwłaszcza, że klerykałscy niemiecy z komisji budżetowej właśnie tylko pod tym warunkiem głosowali za wnioskiem Zeithamera, że cała sprawa galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego będzie odłożona — do którego czasu? bogowie wiedzą raczą. Do niedawna też w samem Koło polskiem panowało przekonanie, że to spowiedziane „zwycięstwo” będzie miało tylko doniosłość salwowania honoru, będzie sobie zwycięstwem w teorii — pour l'honneur du drapeau. Teraz znowu ogromna radość, jak gdyby rzeczywiście odniesiono zwycięstwo wielkiej praktycznej doniosłości. Czy też przypadkiem menery Koła polskiego, którzy ostatnimi czasy mieli nieszczęśliwą rękę, gdyż to czego się tylko dotknęli, przepało, nie chcą tego zwycięstwa w teorii użyć jako płaszczyzny dla zakrycia odwrotnej strony medalu swoich czynności?

Praga czeska d. 26. marca. (X) Wczoraj przybył do Pragi osobny poeigi kolei Franciszka Józefa, mieszczący w sobie około 800 gości z Wiednia, którzy przyjechali do swojej stolicy ojczystej, ażeby teatr czeski zobaczyć. Dzień był przesłiczny, przeto parę tysięcy osób oczekiwało gości wiedeńskich na peronie. Za okazaniem się gustownie i kwiaty przystrojonej lokomotywy, rozległy się okrzyki z tysiąca pierśi. Cały pochód ruszył z kolei przez Kocięki, targ, ulicę Ferdynanda, do teatru.

Dzisiejsi bohaterowie. Powieść współczesna. Autora „Marzycieli.” (Ciąg dalszy) Pan radca Sacerbanowski, gdy bratanek przyszedł go przywitać, uśmiechnął się doń dyplomatycznie, i po ramieniu go poklepałszy, rzekł: — Dziękuj Bogu, żeś się dostał między ludzi porządných i znakomych, którzy z pewnością wykiernują cię na człowieka, byleś zechciał im się powodować.

dokoła siebie widział próżnię bezdenną, a w sercu czuł tęsknotę za rajem utraconym, z jaką rozkoszą przywodził na pamięć chwile ongi w Nowosiólkach spędzone, i te koncerty, które z Marynią wygrał, i ową wycieczkę, kiedy to pierwszy raz zobaczył hrabinę, i jej poetyczną improwizację, i to uczucie błogie, którego doznał, gdy ją pierwszy raz w rękę gorąco pocałował! Zaczęły się odzywać w jego wspomnieniu, ostrożnie i cierpliwie, jak archeolog szukający wśród ziemi fundamentów przed wiekami zburzonego miasta, siedł i on coraz dalej, by się dowiedzieć, jak to piękne dziewczę mogło być wtedy dlań usposobione. Przypomniał sobie jej spojrzenia, uśmiechy, słowa rozmaite, i wszystko, co, wszystko zdawało się za to przemawiać, że jej nie był objętym. Jego samego podciągała wtedy także ku niej jakaś siła tajemnicza, najprzyjemniej bowiem było mu, gdy się znajdował w jej towarzystwie i ciężkość miała na sercu, gdy z Nowosiółek wyjeżdżał... Kto wie czy uczucie, które się w nim rodziło zaczęło, nie byłoby prędko wzrosło i bujnie zakwitło, gdyby fatalizm nie był go sprowadził z tą kobietą demoniczną, która nań oddziaływała jak narkotyki odurzające. Najwyższy szczyt z mętnego źródła zmysłowej miłości, usnął snem ciężkim, a gdy narzeczony zbudził się szczeniwiem, serce namiętne zaczęło rwać się ku tej fali jak kryształ czysty i orzeźwiający, która przed wzrokiem ludzi pospolitych ukrywa w swojej głębi, miłość poczciwą, opartą więcej na szacunku niż na krwi popędach. Tęsknił więc do tej miłości, taknął jej jak zgłodniały chleba, lecz czy mógł przypuścić, że miłość podniosła będzie kiedy jego udziałem? Wszak biedna niegdyż Marynia, została damą bogatą, która na takiego, jak on

prawdopodobnie nie chciała by nawet teraz spojrzeć, jej ojciec zaś, ten niegdyś łagodny i dobroduszny pan Oliński, zrobił się sędzią smownym, który dawnemu przyjacielowi swego syna nie chce błędów przebaczyć. Tak więc powinien na zawsze wyrzec się marzeń, i żyć dalej w osamotnieniu, jak pustelnik... Wiedział, że tak będzie, ale mimo to cierpiał niezmiernie, że tak być musi... Ilekroć żałował serce mu zalewano, a zdawało się to prawie zawsze wtedy, gdy sam jeden był w pokoju, natychmiast drzwi na klucz zamykał, brat skrzypce i całym godzinami tęskne dumki wygrał. W skrzypkach znalazł powiernika swojej duszy, iży, które mu się w sercu zbierały, przelewał w łono tego wielkiego przyjaciela, aby je potem żalostnymi skargami wygłaszał. Po takim koncercie zawsze łżał mu się robiło, jak łżał robił się każdemu człowiekowi, ilekroć wśród boleści bezmiar może poskarżyć się przed sercem współczującym i z niem razem w cichości popłakać. Towarzystwo fabryczna, którego teraz był urzędnikiem, musiało rozwijać się bardzo pomysłnie, skoro w dziennikach czytywał szajstne artykuły, wychwalające te instytucje, i skoro akcje jego szły egię w górę. Hr. Czarnokoński przychodził codzień do biura, i musiał gorliwie pracować, skoro słychać go było na wszystkich piętrach. Widocznie interesował się bardzo sprawami Towarzystwa. Wozni, a tych było tam bez liku, jak tylko hrabia przyszedł, musieli być wszyscy na jego rozkazy, bo ich ciągle gdzieś rozsyłał. Jednego z listem, drugiego po cygara, trzeciego po bilet do teatru. Jako prelegent tak wielkiej instytucji musiał przede wszystkim ludziom ciągle stosunki utrzymywać, dla osób,

które przychodziły, potrzebował także cygar, do teatru zaś chodził z obowiązku, by go wszędzie widziano. Pan Kampf nieraz to mówił na sesji dyrekcyjnej, że hr. Czarnokoński jest dla ich Towarzystwa najlepszą reklamą. Niedługo trzeba było czekać, aby reklama jeszcze większą się zrobiła. We Wiedniu zebrała się Rada państwa, a chociaż hrabia i Grzmotowicz krótko w niej zabawili, po kilku-nastu dniach bowiem wzięli obadwa nieograniczone urlopy, i chociaż z niemieckich ministrów tym razem dla kraju nie nie-wytargowali, mimo to przez czas pobytu we Wiedniu tak często na publicznych posiedzeniach głos zabierali, i tyle o nich wszystkie dzienniki pisały, że gdy do kraju wrócili, bardzo wielu uważało już upadek prezydenta za niewątpliwą. Ze w takim razie hr. Czarnokoński zająłby jego miejsce, o tem nikt nie wątpił. P. Kampf, chcąc by akcje Towarzystwa osiągnęły corpedzej kursu możliwy najwyższy, postanowił, nie po skończeniu dopiero roku, jak to się zwykło robić, lecz już po trzech miesiącach zwołać walne zgromadzenie akcjonariuszów, aby im pokazać, że już teraz zyski są ogromne. Gdy hrabia zaczął powątpiewać o skuteczności tego kroku, p. Kampf uśmiechnął się, odrzekł: — Niech pan hrabia będzie spokojny. Jeżeli po tem pierwszym zgromadzeniu akcje nie pójdą w górę przynajmniej o 10 guldenu na sztuce, to dam sobie głowę uciąć... A jak podskoczą, to my wtedy nasze akcje, to jest te, któreśmy sobie zostawili przy założeniu Towarzystwa, rzucimy od razu i sprzedamy do je-

nej. Niech potem inni o nich myślą, żeby miały kurs wysoki — dodał pan dyrektor z miną złośliwą. — My dosyć zrobimy, jeżeli na tej operacji zyskamy po kilkanaście tysięcy... Chociaż hr. Czarnokoński nie wiele znał się na sprawach finansowych, i lubo nie wiedział, czy operacja, przez dyrektora zaproponowana, przyniesie krajowi, dla którego pracował, korzyść istotną, mimo to przystał na zwołanie pierwszego walnego zgromadzenia, i na dokumenty, który je zwoływał, podpisał się zamieszczę. Na kilka tygodni przed walnem zgromadzeniem, Włodzimierz wrócił z wycieczki, którą koleży urządzili za miasto, z lekkiem bólem głowy do domu. Nie położył się jednak zaraz do łóżka, bo chciał się przewyciężyć. W nocy miał dreszcze i gorączkę, ale za rano lepiej mu się zrobiło, więc poszedł jeszcze do biura. Tu czekała go mała niespodzianka. Dyrektor Kampf, kazawszy go do siebie przywołać, rozłożył przed nim wielką księgę rachunkową, tę samą, do której Włodzimierz cyfry wpisywał, i pokazując mu palcem trzy pozycje, rzekł: — Przeglądając dziś książkę, sprzeżętem, żeś się pan w trzech miejscach omylił. Tu zamiast 4.900, powinno być 40.000, tu dalej zamiast 500, 5.000, a wreszcie tu na końcu zamiast 8.600, 86.000. (C. d. a.)





